OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

PREMJOWY
18 listopada

Prenumerata miesięczna zł. 1·95

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 19 listopada 1934 r. Nr. 32

Minister spraw zagr. Laval oświadczył, że

Francja pragnie porozumienia z Polską

W sprawie Paktu Wschodniego nadejdzie do Warszawy nota z Paryża

PARYŻ (PAT). Dzienniki francuskie zgodnie stwierdzają, że minister spraw zagranicznych Laval był wczoraj wielokrotnie interpelowany w sprawie Paktu Wschodniego.

„Echo de Paris" zamieszcza artykuł Hutina, który twierdzi, iż min. Laval oświadczył na komisji spraw zagranicznych Izby, iż w sprawie Paktu Wschodniego pragnie kontynuować politykę min. Barthou. Ale największem jego życzeniem jest porozumienie z Polską. Nigdy nie porzucaliśmy naszej sojuszniczki — miał podkreślić minister Laval. — Gdy byłem ministrem spraw zagranicznych w roku 1931 i kiedy mówiono o możliwości rokowań z Niemcami, nigdy nie zamierzałem żądać od Polski wyrzeczenia się części terytorjum na rzecz Jej sąsiadów.

W dalszym ciągu Hutin pisze: Przechodząc do Paktu Wschodniego, Polska czyniła zastrzeżenia co do Litwy, z którą nie pozostaje w stosunkach dyplomatycznych. Min. Laval oświadczył, iż zgadza się na to, aby Polska nie przyjmowała na siebie żadnych zobowiązań w stosunku do Litwy. Polska z drugiej strony życzyła sobie, aby Pakt Wschodni, jaki ma podpisać, nie obejmował Czechosłowacji. Min. Laval dał do zrozumienia komisji spraw zagranicznych Izby, że Czechosłowacja sama z własnej inicjatywy wycofała się z tego, co dotyczy Polski.

Ale, czy Francja zdecyduje się na złożenie swego podpisu wówczas, gdy wskutek stanowiska innych mocarstw znajdzie się sama wobec Związku Sowieckiego? Na to pytanie min. Laval odpowiedział, iż zasadniczo narówni z Polską nalegać będzie na to, aby pakt wschodni podpisały również i Niemcy. Min. Laval nie chciałby krępować się w swoich rokowaniach decyzjami nie wporę zapowiedzia nemi.

PARYŻ (PAT). Warszawski korespondent Havasa donosi, że wiadomości z Paryża o opracowywaniu przez min. Lavala noty w odpowiedzi na dokument polski w sprawie Paktu Wschodniego wywołały w Warszawie pewną sensację. Nic nie pozwala, jak dotychczas, przypuszczać — pisze korespondent — że polski punkt widzenia na sprawę paktu wschodniego ulegnie zmianie.

Zatarg o cenę prądu

między Żyrardowem a elektrownią pruszkowską

Charakterystyczne światło na kalkulację cen prądu elektrycznego i wygórowane opłaty, ponoszone przez abonentów elektrowni, rzuca zatarg, jaki wynikł w osiedlach podstołecznych. Elektrownia pruszkowska, opierając się na posiadanych koncesjach, wystąpiła przeciwko dostarczaniu prądu elektryczne go przez elektrownie fabryczne w obrębie miejscowości podwarszawskich. Dotyczy to w szczególności Żyrardowa, gdzie znaczna część mieszkańców, rekrutujących się z pośród pracowników Zakładów Żyrardowskich, korzysta z oświetlenia elektrowni fabrycznej. Ceny prądu elektrowni warszawskiej wynoszą 24 gr. za kilowat. W czasie, gdy prąd, dostarczany przez elektrownię okręgową, kosztuje przeciętnie 83 gr. za kilowat.

Rzecz zrozumiała, iż mieszkańcy Żyrardowa, korzystający z tańszego prądu, odmawiają przyłączenia do sieci elektrowni pruszkowskiej. Rozstrzygnięciem zatargu o wyłączność w dostarczaniu światła w Żyrardowie zajęła się komisja Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Produkcja kul i granatów w Niemczech

STRASBURG (PAT) Miejscowy dziennik „Republique" ogłasza doniesienia na temat tajnych zbrojeń niemieckich.

Według pisma wszystkie większe zakłady zegarmistrzowskie w Niemczech otrzymały rzekomo od władz wojskowych zamówienia na dostawę granatów karabinowych, oraz zapalników od granatów. Fabryka amunicji w Grüneberg niedaleko Oranienburga, na północ od Berlina, produkować ma pociski armatnie, kalibru 21 i 38 cm, granaty te nazywane są podobno przez robotników „termosami" (Thermosflaschen).

Według informacyj, pochodzących rzekomo z bardzo wiarogodnego źródła, w ciągu roku 1934 — wybudowano na terenie Rzeszy 86 lotnisk, wyposażonych we wszelkie nowoczesne urządzenia, oraz posiadających podziemne hangary. Cyfra powyższa obejmuje również lotniska nie oddane w chwili obecnej do użytku.

Naczelne dowództwo niemieckiego lotnictwa wojskowego, nie znajdują się, jak zapewnia „Republique" w rękach ministra lotnictwa Goeringa, lecz należeć ma do Ministerstwa Reichswehry. Dowódcą lotnictwa wojskowego ma być generał - major Wilberg, zaś jego szefem sztabu pułk. Felmy.

W stolicy Grecji padło 54 osoby

w walkach ulicznych między komunistami a nacjonalistami

ATENY (PAT) Podczas manifestacji komunistycznej doszło do starcia z ugrupowaniami nacjonalistycznemi. Policja była zmuszona do interwencji. W starciu zostało rannych 30 komunistów, około 20 nacjonalistów i 4 policjantów.

OD ŚWITU DO NOCY

Kanclerz austrjacki Schuschnigg rozpoczął w Rzymie konferencję z dyktatorem Włoch Mussolinim.

•

W Belgji oczekują ukazania się rozporządzenia, zmniejszającego płace pracowników państwowych o 5 procent.

•

Okręt wojenny polski „Smok" nie mógł w czasie ćwiczeń dotrzeć w zatoce Botnickiej do oznaczonego celu z powodu lodów.

•

W Płowdiwie (Bułgarja) wykonano wyrok śmierci przez powieszenie nad komunistą Lazarowem, który tworzył jaczejki komunistyczne w wojsku. Jest to pierwsza egzekucja od roku 1928.

Jugosławja czyni odpowiedzialnemi Węgry

za śmierć króla Aleksandra

PARYŻ, (PAT). Rozmowy delegata Jugosławji do Ligi Narodów, Foticza, z przedstawicielami Quai d'Orsay pozostają zdaniem „l'Oeuvre" w związku z zamiarem rządu jugosłowiańskiego złożenia w Genewie noty w sprawie „odpowiedzialności Węgier za ostatnie wypadki w Marsylji". Tej nocie towarzyszyłyby dwie inne krótkie noty, czechosłowacka i rumuńska, któreby popierały punkt widzenia Jugosławji.

Jugosławja zamierza złożyć tę notę mimo dyskretnego jak twierdzi „l'Oeuvre" ale jasnego sprzeciwu sekretarjatu Ligi Narodów i neutralnego stanowiska Quai d'Orsay. W Genewie oczekują przyjazdu Jewticza w poniedziałek. Powszechnie przypuszczają, że Węgry rozpoczną kontrofenzywę, w czasie której przypomną wszystkie akty terroru, jakie ostatnio miały miejsce, a mianowicie zamordowanie w Paryżu konsula generalnego pewnego sąsiadującego z Francją państwa oraz sprawę emigrantów hitlerowskich w Jugosławji. Nagół jednak w Genewie uważają, że nota jugosłowiańska nie jest groźna.

Wiadomości sportowe

PROJEKTOWANY SKŁAD POLSKI NA MECZ Z NIEMCAMI

Zarząd Pol. Zw. Bokserskiego po kilku dniach trwania obozu treningowego w Warszawie zaprojektował nast. skład reprezentacji Polski na mecz z Niemcami (24 b. m. w Essen):

Rotholc — Forlański — Kajnar — Sipiński — Misiurewicz — Chmielewski — Karpiński. W wadze ciężkiej decyzja jeszcze nie zapadła. Wyznaczony będzie w tej wadze Krenz lub Choma.

Kierownikiem ekspedycji naszej będzie p. Linke, sekundantem — p. Stamm. Sędzią w ringu z naszej strony będzie p. Bielewicz.

* * *

Wczoraj wyjechał do obozu treningowego w Warszawie bokser poznański Misiurewicz.

Na podstawie orzeczenia lekarskiego wycofano z obozu Piłata. Kajnar odmówił wyjazdu na obóz, tłumacząc się przemęczeniem po ostatnim meczu i twierdząc, że lepiej wypocznie w domu, niż w obozie treningowym.

BOKSERZY CZESCY POKONALI WĘGRÓW

BRNO. Wczoraj, odbył się w Brnie międzypaństwowy mecz bokserski Czechosłowacja — Węgry o puhar Europy środkowej. Mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem bokserów czeskich w stosunku 9:7.

Poszczególne wyniki: waga musza: Fiala (Cz.) wypunktował Eneksa; waga kogucia: Navratil (Cz.) pokonał na punkty Lovasza; waga piórkowa: Siegert (Cz.) zremisował z Frygyessem; waga lekka: Harangi (W.) wypunktował Krala; waga półśrednia: Hrubesz (Cz.) wygrał na punkty z Berczekiem; waga średnią: Szigeti (W.) zdobył dwa punkty na Vlasaku; waga półciężka: Havelka (Cz.) wygrał na punkty z Orsyolokiem; w wadze ciężkiej bokser czeski Franek znokautował Węgra Szabo, został jednak zdyskwalifikowany za nieprawidłowe uderzenie, wobec czego punkty zdobył Węgier.

Tajemnicze samoloty nad Skandynawją

Przypuszczają, że to japońskie

OSLO (PAT) Jak wiadomo, w roku ubiegłym pojawiły się u północnych brzegów Norwegji tajemnicze samoloty, niewiadomego pochodzenia, wysyłające niezrozumiałą sygnalizację. Obecnie wizyty te powtórzyły się.

Zdaniem pisma „Tidens Tegn" są to samoloty japońskie, działające za pośrednictwem organizacji znajdującej się w Finlandji.

Wielka afera łapówkowa w Czechach

na tle dostaw kolejowych

MORAWSKA OSTRAWA (PAT) Nowa wielka afera korupcyjna na tle dostaw Min. Kolei Żelaznych w Pradze przybiera coraz szersze rozmiary. Dochodzenia prowadzone przez policję w Bernie sięgają nietylko do Pragi, ale i szeregu innych miast państwa.

Na terenie kraju morawsko-śląskiego poddano przesłuchaniu przeszło 90 osób. W Morawskiej Ostrawie skonfiskowano księgi handlowe pewnej firmy budowniczej. Wiele szczegółów tej afery jest trzymanych przez policję w tajemnicy.

Kryzys rządowy w Belgji trwa

Kryzys rządowy w Belgji trwa w dalszym ciągu, bowiem min. spraw zagr. Jasparowi nie udało się utworzyć gabinetu. Wobec tego król powierzył misję utworzenia rządu b. premjerowi Theunisowi.

Sytuacja wewnętrzno polityczna w Belgji jest poważna.

Niezwykłe oszustwo loteryjne

Nie kupujcie losów Loterji Turystycznej!

Grupa oszustów, podszywająca się pod ogólnopolski komitet pomocy ofiarom powodzi rozlepiła po Warszawie (prawdopodobnie i w innych miastach) plakaty, zawiadamiające o zorganizowaniu „Pierwszej Polskiej Wielkiej Loterji Turystycznej". Plakat zawierał szczegóły tej loterji, m. in. bilet kosztować miał 20 zł., liczba losów wynosić miała 200 tysięcy. Ciągnienie zapowiadano na rok 1935. Szajka oszustów obiecywała wyjazdy do Paryża, Londynu, Rzymu, Berlina etc. Plakat nie zawierał naturalnie żadnego adresu.

Jak się dowiadujemy, Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi żadnej loterji nie urządza i nikomu nie udzielił zezwolenia na urządzanie podobnej imprezy, wobec czego ma się tu do czynienia z niewykrytą dotychczas szajką oszustów.

Władze ostrzegają społeczeństwo, zwracając przytem uwagę, że zgłaszających się z propozycją nabycia biletu należy oddawać w ręce policji.

W Lidze radzą, w Chaco leje się krew

GENEWA, (PAT). Komitet 22-ch, który zajmował się konfliktem w Chaco zasiadał wczoraj od godziny 10-ej do godziny 1-ej w nocy. Nie opracowano jednakże jeszcze ostatecznie sprawozdania i wniosków, które będą przedstawione na nadzwyczajnem zgromadzeniu Ligi Narodów dnia 20 b. m.

Prace komitetu uczyniły jednakże znaczne postępy i jak zapewniają uzgodniono szereg wniosków, dotyczących m. in. przerwania kroków wojennych, stworzenia strefy zdemilitaryzowanej oraz nowych usiłowań doprowadzenia do bezpośrednich rokowań pomiędzy Boliwją a Paragwajem. W razie niepowodzenia tych rokowań sprawa zostałaby przekazana Trybunałowi Międzynarodowemu w Hadze

Przedewszystkiem dach nad głową dla robotników!

Plany budowlane na rok przyszły

Niejednokrotnie zabieraliśmy głos z tego miejsca w sprawach budownictwa mieszkaniowego. Nic dziwnego: jest to w Polsce zagadnienie niesłychanie palące. Należymy bowiem do tych krajów, gdzie panuje głód mieszkaniowy, to znaczy brak mieszkań. Mieszkania w miastach polskich są przepełnione. W Warszawie nie należy do rzadkości, że w jednej izbie gnieździ się 10, a czasami i więcej osób. Nie potrzeba dodawać, że są to stosunki okropne pod każdym względem, że taki stan rzeczy odbija się na zdrowotności społeczeństwa.

Nie będziemy tutaj powtarzać rzeczy znanych, że warunki mieszkaniowe są ciężkie. A więc z jednej strony wysokie komorne, szczególnie w mieszkaniach małych, czyli zajmowanych przez większość obywateli oraz, że zbyt mała przestrzeń przypada na jednego mieszkańca. Mieszkanie dwuubikacyjne należy w rodzinie robotniczej do luksusu, co oczywiście jest wynikiem braku mieszkań, a co za tem idzie wysokich czynszów. Jednakże sprawa objętości mieszkań jest ściśle związana z zarobkami, a więc stopą życiową ludności. Ta, jak wszyscy wiemy, jest u nas niesłychanie niska. Dlatego też ograniczymy się do naszej rzeczywistości.

W obecnych czasach budownictwo mieszkaniowe zaczęło jeszcze po dzień dzisiejszy się powoli wymykać z rąk prywatnych przedsiębiorców i zaczęło przechodzić w ręce publiczne.

Z zatrzymaniem wysokich kredytów B. G. K. nastąpił zastój w bndownictwie mieszkaniowem. Został on również spowodowany przez to, że budowano u nas niesłychanie drogo, a kryzys pociągnął za sobą spadek dochodów, a więc nierentowność drogich inwestycyj. W momencie, kiedy inicjatywa prywatna zupełnie zawiodła, rząd opracował plan finansowania budownictwa mieszkaniowego. Oczywiście plan nie był olbrzymi, ale był dostosowany do możliwości skarbowych, przyczem wartość jego polegała nie tyle na wysokości kredytów, przeznaczonych na rzecz budownictwa mieszkaniowego, ile na zużycie ich.

Nastąpiła zmiana polityki popierania budownictwa. W okresie konjunktury udzielano kredyty na budownictwo wielkich domów czynszowych, blokowych i t. p., przyczem kredyt odgrywał decydvjącą rolę, natomiast kapitał własny bndującego niesłychanie małą. Zmiany w polityce budowlanej przeprowadzone przez rząd w r. 1932, polegały na tem, że popierać się będzie budownictwo domków indywidnalnych, przyczem wysokość kredytów w żadnym wypadku nie może przekraczać 50% kosztów budowy i sumy 4.000 zł. na prowincji i 5 000 zł. w Warszawie.

Główną myślą tego planu było wciągnięcie w życie gospodarcze tych kapitałów, które zostały ukryte i wskazanie właścicielom drobnych kapitałów możliwości dobrej lokaty.

Nadzieje czynników rządowych okazały się słuszne, gdyż przy pomocy stosunkowo małych kredytów przebudowano dnże snmy. Przyczyniło się to oczywiście do przełamania zastoju w budownictwie mieszkaniowem i w przemyśle budowlanym.

Plan tegoroczny był już znacznie obszerniejszy, obejmował nietylko budownictwo, ale przy gotowanie terenów pod budowę, uwzględniając sprawę przebudowy dużych mieszkań na małe i, co najważniejsze, przystąpiono poraz pierwszy do budownictwa mieszkań robotniczych. W tym celu powołano nawet do życia Towarzystwo Budowy Domów Robotniczych, na którego czele stali dyr. Strzelecki (Kom. Ekon. Rady Min.).

W związku z zakończeniem sezonu budowlanego prezes B. G. K. dr. Górecki, na ostatniem posiedzeniu Komitetu, złożył sprawozdanie z akcji popierania budownictwa mieszkaniowego. Sprawozdanie to Komitet Ekonomiczny przyjął do zatwierdzającej wiadomości, poczem uchwalił plan akcji budowlanej na rok przyszły.

Ze sprawozdania prezesa B. G. K. dr. Góreckiego wynika, że przy pomocy kredytów w wysokości 35 mil. zł., udzielonych przez B. G. K., przebudowano 134 mil. zł. Zaznaczamy, że suma ta nie wyczerpuje wszystkich kredytów budowlanych, gdyż nie uwzględniono w niej budowy domów i osiedli robotniczych, oraz budowy gmachów, finansowanych przez Fundusz Pracy.

Ogólna ilość kredytów wynosiła bowiem 45 mil. zł. Wybudowano w ciągu roku bieżącego 19.025 mieszkań o pojemności 52.630 izb. Ciekawe będą cyfry porównawcze za kilka ubiegłych lat. I tak w r. 1930 przy pomocy kredytowej w wysokości 160 mil. zł. wybudowano 14.028 mieszkań o 35.176 izbach, zaś w roku 1933 wybudowano zaledwie 8.200 mieszkań, zawierających 22.850 izb, przyczem pomoc kredytowa wynosiła około 14 mil. zł.

Plan przyszłoroczny, uchwalony na ostatniem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, podwyższa nieznacznie sumę kredytową na akcję budownictwa mieszkaniowego, gdyż przeznaczono na ten cel 47 mil. zł. (w tem 5 mil. z Funduszu Pracy). Z sumy tej przeznaczono na popieranie budownictwa mieszkaniowego 36 mil. zł., na budownictwo robotnicze 7 mil. zł., na przygotowanie terenów pod budowę 4 mil.

W przyszłorocznym planie położony został duży nacisk na budownictwo robotnicze. Widoczne jest to również z sumy przeznaczonej na ten cel. Jest ona o 3.400.000 zł. wyższa od sumy, przeznaczonej na ten cel w roku bieżącym. W ten sposób akcja przyszłoroczna posunie naprzód najbardziej palące zagadnienie dostarczania tanich i zdrowych mieszkań robotnikom.

Zbałamucone panienki agentkami oszusta

Z ich pomocą podejmował pieniądze na fałszowane książeczki P. K. O.

Był sobie przystojny blondynek, dla którego najbardziej twarzowym strojem był opięty mundur ułański. Młodzieniec był nadzwyczaj popularny na chodniku Nowego Świata oraz w Alejach Ujazdowskich, gdzie bez zbytniego wysiłku zawierał rozmaite znajomości z panienkami.

BAŁAMUT

Ten kieszonkowego wydania Don Juan w małym formacie, potrafił wyzyskać gładkość lic dla ciemnych celów, operując przytem tylko dwiema rzeczami: urodą i sprytem. Nie udawał przed kobietami żadnego świętoszka i zakochanego w jednej tylko buzi, a naodwrót, twierdził, że jest bałamutem, człowiekiem nie mogącym się ustatkować i wydającym na kobiety duże pieniądze. Tylko taki oryginał potrafi dziś zainteresować kobietę, szukającą sta le czegoś niezwykłego i niepospolitego. Wszystkie inne typy dawno już się przejadły, a szafawiła o szerokim, wielkopańskim geście, zawsze może zdobyć powodzenie u płci pięknej. A kombinacje tego gagatka, właśnie były oparte na powodzeniu wśród niewiast.

Był on bowiem fałszerzem książeczek PKO, potrafił zgrabnie przerobić cyfry w pozycjach wypłat i poszukiwał jedynie osoby, które zajęłyby się dużo trudniejszą i bardziej odpowiedzialną rzeczą — podejmowania pieniędzy z PKO.

DLACZEGO UWODZIŁ?

Na to potrzebne były czary uwodzicielskie sztuczki, bałamucące młode kobiety. Oszustwa, polegające na fałszowaniu książeczek PKO, nie należą do rzadkości, należy tylko dobrać sobie odpowiedni personel, któryby zbierał żniwo tej afery. A elegancki młodzieniec, przedstawiający się żartobliwie za Stefana Niedopytalskiego umiał to zorganizować z dużym talentem. Działał on przy pomocy dziewcząt, poznawanych na ulicy. Opowiadał o swej szerokiej stopie życiowej i wydatkach dla kobiet na stroje i kwiaty, co go może wreszcie zrujnować finansowo. Proponował im przechowywanie swoich pieniędzy.

— Ale jak? Przecież ja nie mam rachunku w banku, a pan inaczej mi nie zawierzy?

— Głupstwo, to w parę minut da się załatwić. Wystarczy tylko wpłacić 10 zł. na PKO i dostanie pani zaraz książeczkę oszczędnościową, a ja na nią będę mógł składać swoje pieniądze.

KILKANAŚCIE ZACHWYCONYCH... OFIAR

W ten to sposób udawało się nabrać kilkanaście panien, które zachwycone były nawet je go pomysłami, świadczącemi „jaki to on jest szlachetny, że powierza zupełnie nieznanei osobie pieniądze". I pomysł Niedopytalskiego, który tylko w swem rzemiośle fałszerskiem tak się nazywał, kwitł. Obiecywał każdej panience, że podejmie pieniądze dopiero wtedy, jak będzie miał się żenić i uzbiera znaczne oszczędności.

Po wyrobieniu książeczki, Niedopytalski składał potrzebne 10 zł., a po pewnym czasie, dowodząc, że wpłacił dodatkowo kilkaset złotych, wypisywał potrzebną mu sumę i posyłał po nią wybrankę, czyli ofiarę oszustwa. Nie trzeba łudzić się, że naprawdę „fundusze" Niedopytalskiego stanowiły owe 10 zł. potrzebne na wykupienie książeczki. Był to jego „kapitał zakładowy". Do 10 złotych potrafił on dopisać każdą potrzebną sumę i sam się nie narażając na aresztowanie, posyłał do PKO „zakochane" panienki.

ARESZTOWANIE

Parę razy udało się oszukać PKO, ale wreszcie oszustowi powinęła się noga zaraz po aresztowaniu swej pierwszej ofiary, Wiktorji Furtas. Nakryto ją przy podejmowaniu pieniędzy za sfałszowaną książeczką, co do której nic nie wiedziała, że jest jedynie narzędziem w rękach pomysłowego uwodziciela. Tłumaczyła, że padła ofiarą przygodnego znajomego z ulicy, ale ponieważ nie umiała wskazać jego adresu, a nazwisko Niedopytalski brzmiało na wesoło, nikt nie chciał uwierzyć jej opowiadaniu.

Dopiero po paru dniach kuzynka zatrzymanej poznała na ulicy oszusta, który niedawno obie zabrał do kina i fundował później ciostka. Miał minę bardzo zmieszaną, przyznał, że już wie o aresztowaniu Furtasówny, a stało się z winy jego kolegów, którzy zrobili mu kawał. Aresztowano go.

Okazało się wówczas, że ma ładne nazwisko i wcale nie jest taki Niedopytalski, za jakiego lubił się podawać. Nazywa się poprostu Romuald Marjan Ługowski.

OSZUST JESZCZE OSKARŻA

Do zorganizowania pomysłowej afery oszukańczej przy pomocy kilkunastu o niczem niewiedzących dziewcząt nie przyznał się, dowodząc, że sam został wciągnięty do występnej akcji przez Wiktorję Furtas, która miała mu wskazać sposób wyzyskania swej przystojności i poznawała go ze swemi koleżankami, upatrując łatwe źródło zarobku w podnoszeniu pieniędzy na sfałszowane książeczki.

Wiktorja Furtas miała go szantażować, że o ile nie będzie na dal uprawiał oszustw, to go za denuncjuje do policji.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w pewnych wypadkach dziewczęta musiały wiedzieć o przeprowadzanych malwersacjach, wobec czego trzy z pośród nich również oskarżono. W innych razach używane do przestępstwa młode kobiety działały zupełnie nieświadomie.

JESZCZE I WARJACI

Najbardziej pikantnym szczegółem w całej tej niezwykle pomysłowej aferze, jest to, że Ługowski jest nawpół umysłowo chorym i posługiwał się także warjatem Witoldem Michalskim, którego sprawę umorzono.

Obronę naiwnych dziewcząt wnosił adw. Bramson.

Lotna knajpa

(S. F.) Stolica ma takie udogodnienia, jakiemi chyba żadne inne miasto poszczycić się nie może.

Do takich udogodnień należy t. zw. „knajpa lotna", w której spóźniony, a głodny przechodzień może dostać wszystko, czego dusza zapragnie, o każdej porze nocy.

„Knajpa lotna", w której spóźniony, a głodny przechodzień może dostać wszystko, czego dusza zapragnie, o każdej porze nocy.

„Knajpa lotna" to przedsiębiorstwo handlowe, w którem właściciel, bufet i spiżarnia stanowią jedną osobę. Wszystkie zapasy mieszczą się pod paltem, w kieszeniach i zakamarkach ubrania.

Taka właśnie knajpa w osobie Zygmunta Drozda (nigdzie niemeldowanego) zatrzymała się pewnej nocy wpobliżu Dw. Głównego. Było w niej wszystko. Wódka, zimne zakąski i świeżutkie kotlety wieprzowe, które p. Drozd przywiązał sobie sznurkiem pod koszulą, żeby nie wystygły.

Ruch w interesie był duży.

— Proszę dwie czyste i dwie parówki.

— Już się robi! — uwijał się p. Drozd, sięgając co chwila do innej kieszeni.

— Może dla damy coś delikatnego? W kamizelce mam jeszcze jedną porcję sałatki śledziowej. A może kotlecik wieprzowy? Cieplutki! Prosto z piersi.

— Kotlety pan na piersiach nosi? — skrzywiła się obsługiwana klientka.

— Królewno! Za czystość ręczę! W naszem interesie, czystość gront. Cały się szarem mydłem codzień szoruje, bo by mnie inaczej komisja sanitarna jenteres zamkła!

— Kotlet mało wysmażony! — grymasiła znów wybredna klientka.

— Momencik! Niech mi paniusia na plecy sięgnie, bo mnie niewygodnie. Tam mam jeden w sam raz!...

Goście naogół zadowoleni z obsługi i interes cieszyłby się nadal powodzeniem, gdyby wpobliżu nie ukazał się granatowy mundur przedstawiciela władzy.

„Restauracja" rzuciła się do ucieczki, ale zbyt późno. Ręka posterunkowego spoczęła na kołnierzu p. Drozda.

— Panie władzo! — denerwował się „restaurator" — Co mnie pan w najlepszym sezonie interes zamyka? Interes prowadzę uczciwie. Wszystko na świeżem maśle! Włosa a ni robaka pan u mnie w kotlecie na lekarstwo nie znajdzie!

Ale „pan władza", choć może w duszy miał uznanie dla zalet interesu p. Drozda, musiał spełnić swój obowiązek i odprowadził „lotną knajpę" do komisarjatu.

Dwa tygodnie aresztu — brzmiał wyrok, skazujący p. Drozda za nielegalną sprzedaż wódki.

Proces lekarzy i akuszerek

Wczoraj w dalszym ciągu toczył się proces dr. Leśniewskiego oraz akuszerek Paruszewskiej i Biedrzyckiej. W drugim dniu rozprawy sądowej o śmiertelną operację ginekologiczną, jakiej dotąd nie rozpatrywano w sądach warszawskich, przesłuchiwani byli dalsi świadkowie.

Sensację wywoływał nadal model kobiety, przyniesiony przez oskarżonego lekarza w walizce. Duża uwaga licznej publiczności towarzyszyła wyjaśnieniom, składanym przez dr Geberta, zeznającego naogół nieprzychylnie.

Rozprawie przysłuchiwało się aż sześciu głośnych lekarzy, którzy występują na procesie w charakterze biegłych. Po zbadaniu wszystkich świadków, lekarze wydali sądowi swą opinię o sprawie. Na mocy orzeczenia biegłych lekarzy, prokurator domagał się skazania wszystkich podsądnych, zarówno dr. Leśniewskiego, jak i dwóch akuszerek.

Wesoły Kącik

UŚMIECH SZCZĘŚCIA



Pasażer, trzymający gazetę, przeglądał uważnie tabelę loterji i nie widział, że sąsiad, siedzący naprzeciw nie spuszcza z niego oka.

W pewnej chwili pasażer z gazetą uśmiechnął się. Wówczas sąsiad złapał go raptownie za rękę i potrząsnął nią mocno i serdecznie.

— Winszuję panu! Gratuluję!

Pasażer sprawdzający tabelę loterji odłożył gazetę i spojrzał zdziwiony na nieznaną mu twarz.

— Czego mi pan gratuluje?

— Jakto czego? Wygranej!

— Jakiej wygranej?

— Przecież pan wygrał na loterji!

— Ja? Kto to panu powiedział?

— Pan czytał tabelę loterji i pan się uśmiechnął radośnie. Jak człowiek się uśmiecha przy tabeli, to znaczy, że wygrał.

— Niestety, nic nie wygrałem.

— To czego się pan uśmiechał?

— Tak sobie.

Dziwny sąsiad pasażera z gazetą westchnął rozczarowany.

— Szkoda, że pan nie wygrał. Wielka szkoda.

— Czego pan żałuje? — zdziwił się pasażer z gazetą.

Sąsiad żałośnie pokiwał głową.

— Zrozum pan! Żebyś pan wygrał, to jabym był pierwszym człowiekiem, któryby panu złożył życzenia. A takiemu człowiekowi zawsze coś kapnie. Nie wie pan? W przystępie radości sto złotych, dwieście nie gra roli. Ja, widzi pan, jak jest ciągnienie loterji jeżdżę cały dzień tramwajami i jak znajdę, to patrzę mu uważnie w twarz. Jak się na twarzy odbije radość, to znaczy, że wygrał. I ja mu wtedy prędko składam gratulacje.

— Już spotkał pan kiedy takiego co wygrał?

— Owszem. Raz trafiłem. To było w autobusie. Siedział sobie przy mnie facet, czytał tabelę loterji i nagle z jego twarzy buchnęła radość! Aż podskoczył z radości!

— Prędko go złapałem za rękę i zacząłem mu gratulować. On był bardzo wzruszony i dziękował mi za życzenia i myśmy razem wyszli z tramwaju.

— Zacząłem kuć żelazo póki gorące. Kupiłem mu parę kwiatków i zaprosiłem go do baru i wypiliśmy sobie też... Nie wie pan? W takich wypadkach trzeba okazać dużo serdeczności. Chciałem mu pokazać, że nie jestem pierwszy lepszy obcy, tylko prawdziwy przyjaciel, któremu 300 złotych też nie szkoda dać.

Nawet bruderszaft też myśmy wypili. On był taki wzruszony, że pan nie ma pojęcia.

— Potem pojechaliśmy do kolektury, on poleciał do kasy, odebrał pieniądze i wraca do mnie rozradowany

— Słuchaj! — mówi. — Ty jesteś szczery przyjaciel. Musisz mi dodać sześć złotych. Tyle mi brak.

— Co znaczy dodać? Przecież tyś wygrał?

— Tak! Wygrałem!... Stawkę, 10 złotych! Rozumiesz co za szczęście? Dzisiaj mam akurat wykupić pantofle i mi te pieniądze spadły jak z nieba! Ale brakuje jeszcze 6 złotych. Musisz mi dopożyczyć.

— No i co? — uśmiechnął się pasażer z gazetą. — Dodał mu pan te 6 złotych?

— Na szczęście nie zdążyłem.

— Dlaczego?

— Bo zemdlałem... Mnie cucili może dwie godziny. Bo powiedz pan, czy to nie jest świństwo? Facet wygrał 10 złotych, a się cieszył, jakby wygrał 10 tysięcy.

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

W kłamstwach zagubiona miłość (Godło: Wer. Radok.)

(Dokończenie)

Młoda, biedna dziewczyna, pełniąca obowiązki pracownicy domowej, zakochała się w studencie - sublokatorze. Nieśmiałość nie pozwoliła jej się przyznać do swego uczucia. Nie pozwalała zakochanemu w niej również studentowi nawet rozmawiać ze sobą, by nie odgadł jej miłości. Sublokator - student wyprowadził się.

Zostałam się znów sama, sama i jak przedtem z czarnemi myślami. Że sama byłam w tej szarej nędzy, przeto tylko w tem środowisku miałam znajome, wydawały mi się jednak niższego poziomu ode mnie, a więc nie zasługiwały na moje zwierzenia. Rodzinie zwierzyć się też nie mogłam, bo wzamian by mnie drwinami poczęstowała. Rodzonej matce nie mogłam się zwierzyć, bo nie umiałaby mnie zrozumieć. Więc nie wiem, coby się ze mną stało, gdyby Bóg nie przyszedł mi znów z pomocą. Zaczęłam pisać wiersze. Ulżyło mi to bardzo dużo.

Obowiązek miałam bardzo przykry (bo tamtą posade porzuciłam). Ta ciężka fizyczna praca dobijała mnie zupełnie. Już wszystkie siły mnie opuściły, a do domu wyjechać nie miałam odwagi. Więc cierpiałam podwójnie. Zdawało mi się, że żelazo zgięłoby się pod naporem tego ciężaru, a ja naginałam się, ale żyłam, pracowałam i z tą miłością walczyłam. Nie mogłam darować mu tego, że on mężczyzna tak łatwo dał się zbić przez taką marną dziewczynę, jaką się wtenczas czułam.

TAJEMNICZY PROFESOR

I znów Pan Bóg pocieszył mnie choć w jednem nieszczęściu, bo dostałam lepszą pracę. Teraz chciałam i z nim zobaczyć i znów przysięgałam sobie poprawę. Więc napisałam list do niego, o zwrot mojej fotografji.

Pracowałam wtenczas w fabryce zegarów. Przychodzili do nas różni klienci. I tak, raz przyszedł jeden starszy jegomość z okularami do reparacji. Jakoś badawczo się rozglądał. Nie wiem dlaczego i ja tak mu się przyglądałam, robił na mnie wrażenie jakiegoś profesora. Okularów u nas się nie reperowało, przeto przyobiecał przynieść budzik.

Teraz nie wiem dlaczego, ale pragnęłam, żeby ten gość znów nas odwiedził. I przyszedł i zastał mnie tylko samą w warsztacie, bo nawet i właściciel wyszedł na miasto. Usiadł naprzeciwko mnie i przyglądał mi się, poprostu jego wzroku znieść nie mogłam, tak okropnie mi się przyglądał, może nawet tym swoim wzrokiem mnie zahypnotyzował.

Wszczął rozmowę na temat mojej pracy, później, czy ja gdzie wychodzę, a na wszystko mu pokornie odpowiadałam. Czy ja mam jakiego chłopca, czy już kochałam kogo— mówię, że tak. Pyta się dalej —kogo, czem on był, czy przystojny, to ja mówię, że był bogaty, kształcony, a ja biedna dziewczyna.

To mi odpowiada:

— Chociażby to był królewicz, a to zwykła pasterka to nic nie przeszkadza, taka miłość mury przebija. A czy nie jest mu czasem — ciągnął powoli — i wzrok swój wpił we mnie — na imię Józef?

— Pan go zna? Pan z nim rozmawiał? — krzyczałam.

ZNÓW KŁAMSTWO.

A on znów, ale też chyba nie mówił tylko krzyczał.

— Czy pani go jeszcze kocha? Czy pani chce się z nim widzieć?

— Nie, nie chcę. Już dawno go nie kocham!

Na ten moment wszedł właściciel.

Minęło znów parę tygodni, aż jednej niedzieli przypadkowo się spotkałam z tym profesorem (bo faktycznie nim był) i znów męczył mnie pytaniami, czy jeszcze kocham tego Józka, a ja, już śmiejąc się, mówię:

— To była moja pierwsza głupota.

Teraz i on spuścił głowę, nic nie odpowiedział. Pożegnaliśmy się.

Tak strasznie brnęłam w tym kłamstwie na własną zgubę.

POŻEGNANIE BEZ SŁOWA

Jednego razu przyszedł do mnie Józek z kolegą z parku, z tym wrokiem. Idziemy, a Józef bez powodu podał mi rękę i odszedł.

Już więcej go potem nie widziałam. Tyle już się nacierpiałam, tyle z sobą nawalczyłam, że nie wiedziałam teraz komu winę przypisać mojego nieszczęścia.

Ale przypadek zdarzył, że spotkałam profesora, naprzeciw mnie idącego. Podchodząc do mnie, spuścił głowę na piersi tak, jak gdyby to oznaczało: Jam jest winien twojego nieszczęścia.

Tak! on i ten kolega w parku osądzili mnie, ale bardzo mylnie.

DZIEWCZYNA Z SZAREJ NĘDZY

Dziś już mam lat 27. I znów zostałam się dziewczyną z tłumu, szarej nędzy.

Najsmutniejsza to jest myśl dziewczyny samotonej, zbłąkanej,
która ścieżki pogubiła,
Będąc już u szczęścia bramy.
Dzisiaj ścieżka ta zginęła
i z powierzchni marzeń,
Jakby nigdy nie istniała
w przeszłości wydarzeń.
Smutna jest ta myśl dziewczyny
bez marzenia — bez nadziei,
czarna chmura — same zimy —
brnącej w zawiei...

Wraz z pieniędzmi topniała miłość (Godło: Wacek)

Rok 1928 był rokiem, który mnie może najwięcej doświadczył w ciągu całego mojego życia. Był to rok, który zbudził we mnie (pomimo krytycznego położenia) pierwszy błysk wielkiego uczucia, które z czasem zamieniło się w gwałtowną miłość, która pożerała całe moje jestestwo, a której oprzeć się nie mogłem.

Po długich staraniach otrzymałem pracę u właścicielki pobliskiego domu w charakterze lokaja. Chlebodawczyni moja zatrudniała w charakterze służącej młodą dziewczynę z ludu imieniem Basia. Było to ładne stworzenie, a wszystkie jej braki pokrywały ogromne, czarne oczy oraz puszyste włosy.

Basia, nazywana pieszczotliwie Babą, początkowo nie wywierała na mnie żadnego wrażenia, pomimo, że mrugała oczkami i stroiła rozkoszne minki. Zczasem jednak poczułem do niej pewną dozę sympatji, która pomimo mojej woli, zamieniła się w miłość, której skutki miałem bardzo szybko odczuć na swej skórze.

Teraz zmieniły się role: Basieńka czy to nie widziała, że za nią szaleję, czy też poprostu udawała, dość, że nie zwracała na mnie wcale uwagi.

Pewnego razu miałem odwagę i wyznałem jej moje uczucia. Początkowo zaczęła się strasznie śmiać, następnie spoważniała i powiedziała, że się namyśli.

Następnego dnia dała mi odczęła się nasza idylla, nasze wspólne marzenia i nasze wspólne plany na przyszłość. Byłem jak oszołomiony, świat wydawał mi się pięknym. Gotów byłem całować wszystkich i wszystko.

(Dokończenie jutro)

RADJO

9.00 Pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki; 10.10 Muzyka popularna; 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Poranek muzyczny; 14.00 Muzyka lekka; 15.00 „Racjonalne żywienie — warunkiem racjonalnej hodowli"; 15.15 Pieśni w wyk. Lucyny Szczepańskiej; 15.35 Utwory w wyk. orkiestry Angielskiej Gwardji Królewskiej; 15.45 „Jak to bywa w zimie na kominie"; 16.00 „Srebrna mapa" — fragment z powieści Jarosława Iwaszkiewicza; 16.20 Recital śpiewaczy; 16.45 „Łamigłówki"; 17.00 Muzyka do tańca; 17.50 „Książka o Wilnie"; 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje „Wieczór humoresek"; 18.45 „Życie młodzieży"; 19.00 Muzyka lekka; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Koncert muzyki łotewskiej; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 21.40 Wiadomości sportowe; 22.10 Tr. z Budapesztu II-ej części koncertu Europejskiego; 22.45 Koncert reklamowy; 23.05 Muzyka taneczna.

PIEŚNI SCHUBERTA

Zdumiewające bogactwo pieśni Schuberta — rozmaitość ich form, ich olbrzymia liczba (600) powodują, iż należą one do utworów najczęściej umieszczanych w programach wokalnych. Pisane do tekstów wybitnych poetów, (Heinego, Goethego, Schillera, Wilhelma, Müllera i przyjaciela swego Mayerhofera), z których czerpał nastrój — są utworami najszlachetniejszego liryzmu, niezwykłej harmonji i śpiewności. Dziś o godz. 16.20 znajdą słuchacze prawdziwą przyjemność, słuchając pieśni schubertowskich w wykonaniu Adama Dobosza artysty o wybitnej kulturze artystycznej.

KONCERT Z BUDAPESZTU NA POLSKICH FALACH

Dziś o godz. 22.10 rozgłośnie radjowe transmitować będą II część koncertu europejskiego z Budapesztu, organizowanego przez międzynarodową komisję radjofoniczną wymiany programów. Koncert ten w wykonaniu orkiestry Opery Królewskiej pod dyrekcją M. Rekay'a zapowiada nazwiska kompozytorów współczesnych: znakomitego skrzypka i kompozytora, Jöne Hubay'a, Leona Weinera, na którego utworach wyraźny ślad położył impresjonizm francuski, oraz dwu wybitnych autorów czerpiących tematy z muzyki ludowej węgierskiej, a tem samem tworzących własny styl narodowy: Beli Bartóka i Zoltana Kodały.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał oględność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Jula usłyszała pukanie do drzwi, ale umyślnie nie odpowiedziała. Poco?

Z pewnością przybędzie tu jeszcze ktoś, co jej nic nie pomoże, a może jeszcze bardziej zaszkodzi.

Wpadła w nastrój bezgranicznej już niemal beznadziejności i melancholji.

Był to prawie całkowity zanik wszelkich wysiłków woli i dążenia do odzyskania wolności.

Poza tem była naprawdę bardzo chora, bo stargane nerwy nie wytrzymały tak silnego napięcia.

Lekarz, który ją odwiedził, był bardzo zaniepokojony jej stanem, graniczącym z zaburzeniami mózgowemi.

Gdy tak leżała w stanie kompletnej apatji, policjant, nie mogąc się doczekać odpowiedzi z jej strony, uchylił drzwi i wpuścił do pokoju Józika.

Ten, cały drżący z przejęcia, rzucił się natychmiast do pokoju i rozejrzał się w nim dookoła, w pierwszej chwili zdumiony, że Jula go nie dostrzega.

Potem dopiero zauważył, że leży...

— Chora czy śpi? — przemknęło przez mózg Józika, bo Jula ani drgnęła.

Podbiegł szybko, aby sie przekonać...

Był niemało przerażony, widząc jej trupio-bladą, wymizerowaną twarzyczkę, zawsze jednak promieniejącą nieziemską urodą, przez straszliwe przejścia tylko jeszcze bardziej uszlachetnioną w rysach i jakby wysubtelnioną.

Józik nachylił się nad nią, nie chcąc budzić jej z rzekomego snu...

Wpatrywał się tak w nią dłuższą chwilę, a ona w dalszym ciągu nie poruszała się zupełnie.

Wyczuwała, coprawda, wyraźnie, że ktoś nad nią stoi, ale umyślnie nie chciała spoglądać, kto to jest, aby tem jeszcze bardziej okazać swoje najzupełniejsze zobojętnienie na wszystko.

Wkońcu wszakże była zmuszona spojrzeć.

Wzrok ciążył nad nią z niezwykłą siłą, zniewalającą do spojrzenia.

Zwłaszcza, gdy z piersi spoglądającego wyrwało się ciężkie westchnienie.

Poruszyła się więc i zlekka tylko uchyliła powieki, dostrzegając narazie jeszcze jedynie zarysy, a nie widząc całej twarzy.

Na widok jej poruszenia się, ze zbolałej piersi Józika wyrwało się mimowoli:

— Juleńko...

Dźwięk jej imienia, wypowiedziany po polsku i tak znajomym głosem, sprawił, że Jula drgnęła, jakby spiorunowana.

Nie wierzyła własnym oczom, które teraz szeroko rozwarła...

Nie wierzyła również własnym uszom...

Już niemal wytrzeszczyła oczy i ujrzała nad sobą rysy, tak dobrze znane...

Ale w dalszym ciągu nie wierzyła...

Wydawało jej się, że to tylko przywidzenie, wytwór chorej, gorączkowej wyobraźni.

Nawet przemknęło jej przez głowę, że musi mieć chyba wielką gorączkę, że chyba majaczy, skoro widzi twarz Józika i słyszy jego głos.

Uniosła się w ramionach i ponownie wpiła wzrok w Józika.

On już dłużej nie wytrzymał...

Zawołał:

— Juleńko!... Nareszcie cię znów widzę!... Ale co się z tobą dzieje, dziecinko? Chora jesteś, czy co?

Jula wciąż jeszcze pod wrażeniem, że to przywidzenie, wyciągnęła ku niemu ręce.

I dopiero, gdy je ścisnął z całej siły, a potem okrył płomiennemi pocałunkami, stopniowo zaczynała wierzyć i szepnęła:

— Józik? Ty? Czy to cud? Czy to wszystko było strasznym snem? Czy jestem doprawdy w Warszawie? Miałam gorączkę?

— Gorączkę musisz mieć, zapewne, moje ty biedactwo kochane, boś strasznie rozpalona, ale w Warszawie, niestety, nie jesteś, lecz w Paryżu...

— Zamknięta i uwięziona?

— Tak, ale teraz już odnaleziona i ocalona.

— Jakim cudem?

— Zrządzeniem Boskiem i mojemi wysiłkami.

— Podziwiam cię, doprawdy, jak zdołałeś dowiedzieć się, gdzie ja jestem i dać sobie radę z tą całą bandą...

— Mniejsza o to, cieszę się z całego serca, że cię wreszcie widzę żywą, choć... niebardzo zdrową... Ale teraz, gdy cię stąd zabiorę, weźmiemy się ostro do leczenia i wszystko będzie dobrze...

— A co mamusia?

— Możesz sobie wyobrazić, jak rozpaczała. Straszliwie. Biedna kobiecina nie je, nie pije, nie sypia... Nabrała nieco otuchy dopiero teraz, gdy pojechałem. Muszę jej zaraz dać znać.

— Zadepeszuj, mój drogi, zaraz, koniecznie.

— Tak, gdy tylko stąd wyjdziemy, wyślę radjodepeszę... Albo jeszcze lepiej: zatelefonuję z Paryża do moich rodziców, aby natychmiast posłali kogoś do twej matki z tą wiadomością.

— Zrób to, zrób, Józiku, koniecznie... A teraz już nic nie mów więcej, tylko zabierz mnie stąd natychmiast, już...

— Nie wiem, doprawdy, czy możesz iść w takim stanie. Przecież widzę, że jesteś chora, osłabiona...

— O, nie!... Teraz już czuję się silna i zdrowa. Chorowałam tylko na... tęsknotę i brak wolności...

A jednak gdy chciała się podnieść, nie mogła i padła zpowrotem na poduszki.

— Widzisz, że nie jest jeszcze tak dobrze — odparł Józik — ja jednak sprowadzę ci tu doktora...

— Nie, nie, nie teraz... Najpierw musimy się stąd wydostać, a na lekarza będzie czas później.

— Nie bój się, dziecinko, teraz już ci się nic stać nie może...

— O, ja nie odetchnę, aż nie wydostanę się z tych murów... Z tego więzienia.

— Dobrze, jak uważasz, ale doprawdy już teraz niema żadnych powodów do obaw.

— Dlaczego?

— Bo baronowa Jarow jest już w rękach policji...

— Doprawdy? Skąd wiesz?

— Widziałem na własne oczy, jak została aresztowana. Ja sam to zrobiłem.

— Dobrze, ale reszta? Przecież to ogromna banda...

— Herszta już pewno też mają. Zamknęliśmy go na klucz w gabinecie i poszedł już do więzienia.

— Nie wiem, doprawdy, jaki ty jesteś mocarz, że sobie tak ze wszystkiem dałeś radę. Skąd się wogóle dowiedziałeś o wszystkiem? Jak się domyśliliście, że tu jestem i jak mnie odnalazłeś?

Józik opowiedział jej dokładnie, jak wszystko było. Ona jemu też powtórzyła wszystkie swoje przejścia.

Gdy Józik opowiadał jej o tęsknocie i rozpaczy matki, o swoim lęku i bólu, Juli mimowoli spływały łzy z powiek.

Gdy zaś Jula mówiła mu o swych straszliwych przejściach, Józik aż zaciskał pięści, wołając:

— O, jakże się zemszczę na tej całej bandzie! Nie spocznę, póki to całe łotrostwo nie będzie w więzieniu na długie, długie lata!

— A teraz chodźmy już, chodźmy — nalegała Jula, — bo się nie uspokoję, póki nie będziemy na wolności.

— Jabym jednak wolał — radził Józik — przedtem jeszcze sprowadzić tu jakiego lekarza. Bardzo być może, iż wyjście w tych warunkach poważnie ci zaszkodzi. A ja przecież nie poto cię wyzwoliłem z rąk tej bandy, żebyś mi jeszcze zachorowała, Bóg wie, jak niebezpiecznie. Masz niewątpliwie gorączkę i powinnaś leżeć...

Aby ją zaś do tego zachęcić, dodał:

— Jeżeli zgodzisz się grzecznie poczekać na lekarza, ja w oczekiwaniu na jego przybycie, opowiem ci wiele ciekawego z naszej... przyszłości...

— Co? Co takiego? — zapytała z gorączkowem zaciekawieniem.

— Układaliśmy z twoją mamusią pewne plany na naszą przyszłość...

— Ach, i to tak beze mnie? Proszę mi natychmiast wszystko powiedzieć...

— Dobrze, ale przedtem pójdę zawezwać lekarza...

— Nie, nie, mów teraz... nie wytrzymam...

— No więc... oświadczyłem się mamusi o twoją rękę...

— I cóż mamusia na to? — zapytała Jula, podczas, gdy rumieniec żywo zabarwił jej oblicze.

— Wyraziła swoją zgodę...

— Co? Nie pytając się mnie? — zawołała Jula z żartobliwem oburzeniem.

— Nie... nie dałaś mi skończyć... uzależniając to od twojej zgody. Właśnie teraz cię o to proszę...

— Obawiam się, że ci nie odmówię — szepnęła Jula wzruszona — ale dopiero wtedy, kiedy wyjdziemy stąd... Chcesz mojej zgody, zabierz mnie stąd jak najprędzej.

— Kiedy lekarz...

— Już żaden lekarz niepotrzebny... Zaraz się o tem przekonasz... Odwróć się na chwilę...

— Ależ, Juleczko... Teraz, gdy cię odzyskałem, tem bardziej nie chcę cię utracić, a jeżeli wyjdziesz z gorączką...

— Choćby pół-żywa, aby wyjść stąd... Nie odetchnę, póki to się nie stanie... Ty jeszcze nie wiesz, co to za banda. Nie mogę uwierzyć, żeby byli zupełnie unieszkodliwieni. Wszędzie mają swych agentów. Ja się nie uspokoję wcześniej, niż wyjedziemy z Paryża... Patrz, zawsze tak marzyłam o Paryżu, a teraz mi już tak zbrzydł, że nie chcę nawet o nim wspominać... Ale, odwróć się, już... Zobaczysz, że za chwilę będę zdrowa. Przekonaj się, zresztą, sam... Miałam taką rozpaloną głowę, a teraz już nie.

Józik dotknął ręką jej czoła i przekonał się, że rzeczywiście Jula musiała się czuć już znacznie lepiej.

Dotknął pulsu. Wydawał się normalny. Może więc doprawdy lepiej uciekać?

Rzekł:

— Niech i tak będzie. Ubieraj się jeśli możesz

Po chwili Jula już była ubrana i przy pomocy Józika spakowała swe manatki.

Udali się ku drzwiom.

Niestety, ku ich ogromnemu zdumieniu, stwierdzili, że drzwi są zamknięte na klucz od zewnątrz...

Osłupieli, jakby spiorunowani... Opanował ich straszliwy lęk.

Dalszy ciąg nastąpi

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Streszczenie: jak z poprzedniej niedzieli. Wyrzucić trzy ostatnie akapity (Noderski był przygnębiony... aż do końca, a na miejsce tego dać:) uwaga dla łamacza!

Montemort zmusił Noderskiego do nwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego.

PORWANIE.

A Noderski pędził...

Szalony pęd samochodu uspakajał go. Zwolna wracała trzeźwość. Zjawiały się wątpliwości i obawy.

— A jeśli wykryją?... Jeśli zatelefonują ze schroniska do Zakopanego?... Dadzą znać policji?... Aresztują mnie... Nie, nie znajdą go tak odrazu... Śnieg przysypuje ślady. Nie znajdą tak prędko!... Będą szukali... Może. Ale kto da zaraz znać policji?... A ja tylko wpadnę do Zakopanego...

Dotknął kieszeni spodni, wyczuwając, czy znajduje się w nich portfel.

— Wszystko mam. Paszport zagraniczny... Książeczkę czekową. Natychmiast wyjedziemy... Ale Tecia nie ma paszportu... Psia krew!...

Nie stropił się tem.

— Pojedziemy do Krakowa... Tam się coś zrobi!... Jeśli się wykryje, trzeba poszukać jakich fałszerzy paszportów czy przemytników i z ich pomocą przedostać się zagranicę... Z nią!... Bez niej się nie ruszę!... Za nic!... Za cenę nawet wolności!...

Zakopane się zbliżało. Samochód Noderskiego przesunął się szybko przez wyludnione o tej porze ulice, skręcił z Krupówek i zatrzymał się przed pensjonatem.

— A jeśli jej niema?!

Aż zdrętwiał na tę myśl.

Skinął ręką na chłopaka, posługacza zapewne, czyszczącego buty.

— Są panie Zierskie u siebie?...

— Są pewnie.

— Biegnij, sprawdź!.. Poczekaj! Czy panienka, panna Tecia Zierska wychodziła ze swego pokoju?

— Wychodziła. Owszem. Sam widziałem.

—Biegnij. Powiedz, że jeden pan czeka w samochodzie. Ma do oddania dla niej pilny list. Że mu się bardzo śpieszy. Prędko!... Biegnij!... Żeby po ten list sama wyszła, bo ten pan może go oddać tylko samej pannie Teci Zierskiej. Pamiętaj!

— Pamiętam!...

Z dwoma złotemi w garści, chłopak pobiegł i zniknął w słonce budynku.

— Wyjdzie, czy nie wyjdzie? Czy w dodatku sama?

Noderski czekał wpatrzony w sionkę pensjonatu, na czoło wystąpiły mu żyły, drżał z niecierpliwości i niepewności.

Sekundy mijały wolno, długie jak wieczność.

— Przyjdzie Tecia, czy nie? Sama czy w towarzystwie kogokolwiek...

— Co zrobić, jeśli się będzie opierała?

— Co zrobić, jeśli nie będzie sama?

Nie umiał odpowiedzieć na te pytania. Działał raczej instynktem, niż rozsądkiem kierowany, zdecydowany na wszystko.

Wreszcie!

Wyszła Tecia!... Sama jedna!

Zdawało się, że kierownica pryśnie w ręku Noderskiego, zacisnął na niej ręce, jakby chciał ją pogruchotać.

Tecia rozejrzała się. Za nią wysunął się chłopiec i wskazał stojący na ulicy samochód. Na twarzy dziewczyny odmalowało się zdumienie. Niezdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku furtki. Miała na ramiona narzucone pośpiesznie palto, na puszyste jasne jej włosy leciały białe płatki śniegu.

Nie mogła spostrzec, kto znajduje się w samochodzie, ciemne bowiem wnętrze dobrze kryło Noderskiego.

Noderski zacisnął rękę na klamce, by natychmiast otworzyć drzwiczki, kiedy znajdzie się przy nim.

Podeszła.

Wszystko, co się potem działo było kwestją sekundy. Chłopak zatrzymał się przy furtce i przyglądał się z zaciekawieniem.

Noderski w jednej chwili stanął przed Tecią. Patrzyła na niego zaskoczona, nie poruszając się z miejsca.

— Błagam panią! Niech pani natychmiast ze mną pojedzie! Błagam!...

Głos Noderskiego brzmiał przerażająco. Tecię jakiś niezrozumiały strach przykuł do miejsca, zakneblował jej usta. Chciała w pierwszej chwili zapłonąć oburzeniem, rzucić mu w twarz swoją pogardę. I cło stała, milcząc, nie mogąc się zdobyć ani na jedno słowo.

— Niech pani prędko zajmie miejsce koło mnie. Prędko! Błagam panią!... Ja wszystko za chwilę wytłumaczę!... Jadę zdaleka!... Wszystko pani powiem! — załamywał ręce w jakiejś przeraźliwej rozpaczy.

— Co to wszystko znaczy? — wydobyła wreszcie głos, ze zduszonej niepokojem krtani.

— Niech pani teraz nie pyta! Wytłumaczę pani wszystko!... Pani musi mnie wysłuchać!... Błagam!...

— Ale dokąd pan chce mnie zawieźć!

— Niedaleko!...

Chwycił jej rękę i delikatnie ciągnął do drzwiczek samochodu.

Patrzyła na niego przerażona, zmienioną jego twarzą, drżeniem, które wyczuła w jego rękach. Zęby mu szczękały, oczy patrzyły w nią rozpalone jakąś niezwykłą gorączką. Wyglądał jak człowiek, któremu stała się wielka krzywda, lub na którego spadło jakieś nieszczęście ponad wytrzymałość ludzką. Tak przynajmniej Tecia wytłumaczyła sobie wygląd nieszczęsny człowieka, którego przecież nie mogła zapomnieć, którego mimo pogardy... kochała.

Bez słowa, otuliwszy się szczelniej paltem, siadła na miejscu obok kierownicy.

— Niepokoi mnie pan... — szepnęła. — Nie wiem, co się właściwie stało... Ale ja muszę niezadługo wrócić do pensjonatu, bo matka przyjdzie z kościoła i będzie niespokojna, kiedy mnie nie zastanie w domu.

Noderski pochylił się, uruchamiając motor. Samochód ruszył. Pędem przemknął przez ulice.

— Niechże pan powie, co się stało?... Dokąd mnie pan wiezie? — dopytywała się Tecia.

— Zaraz, zaraz wszystko powiem... Tylko wyjedziemy trochę poza miasto... Tu dużo ludzi się kręci, muszę uważać... — odpowiadał, zręcznie mijając sanie i pieszych, kręcących się na jezdni. Syrena samochodu huczała bezustannie, samochód pędził.

— Niech pan nie jedzie tak szybko! Przejedzie pan jeszcze kogo! — wołała Tecia, drżąc na widok ludzi, którzy ledwie zdołali uskoczyć wbok, czy narciarzy zsuwających się ze środka jezdni i wygrażających samochodowi. Noderski nawet się nie oglądał.

Po paru minutach Zakopane zostało wtyle. Już teraz zrzadka mijali wolno sunące sanie.

— Niechże pan wreszcie powie, dokąd mnie pan wiezie! — wołała coraz niecierpliwiej Tecia. Niepokój w niej rósł. Rzucała bokiem spojrzenie na Noderskiego i ogarniał ją lęk, którego nie umiała pokonać. Zaczęła w duszy żałować, że tak lekkomyślnie, bez zastanowienia uległa jego błaganiom i zajęła miejsce w samochodzie. Sama nie zdawała sobie teraz sprawy, jak mogła to uczynić. Wyrzucała to sobie i wstydziła się swego postępku.

— Przecież on pomyśli, że go kocham! Pomyśli, że znów zgadzam się na jego miłość! — myślała, oburzając się na siebie samą. — Jak mogłam pozwolić na coś podobnego?...

—Niechże pan raz powie, co się stało i proszę natychmiast zawrócić!... Nie zamierzam używać przejażdżek w pańskiem towarzystwie — powiedziała głośno.

— Czy pan słyszy, co mówię?... Nie zamierzam dłużej przebywać w pańskiem towarzystwie. Pomiędzy nami wszystko skończone. Jeśli pan ma jeszcze coś do powiedzenia, wysłucham po raz ostatni. Mimo całej niewiary, jaką żywię dla pana słów, aż nadto doświadczywszy na sobie pańskiej obłudy!... Czy długo mam jeszcze czekać na pana odpowiedź i wyjaśnienia?! — krzyknęła prawie, zniecierpliwiona, zdenerwowana i zalękniona niesamowitym wyrazem twarzy Noderskiego.

— Chwilę cierpliwości! Chwilę cierpliwości! — powtarzał, wpatrując się w drogę, nie odwracając ku niej ani razu głowy.

Zwolna uspakajał się, układał w głowie plan przemówienia do jej serca, przekonania jej, że wszystko, cokolwiek czyni, wypływa tylko z miłości ku niej. A przedewszystkiem należy przecież uspokoić jej obawy, kiedy droga trwać będzie zbyt długo!

Dalszy ciąg jutro.

Gdy speakerzy proszą na koncert...

W miarę, jak doskonali się program radjowy i jak rośnie znaczenie audycyj radjowych w życiu kulturalnem narodu wyłaniają się coraz nowe problemy udoskonalenia pracy radja i usprawnienia stosowanych metod. Niema prawie pola działalności radjowej, na którejby ten prąd reformatorski nie wycisnął swego piętna w ostatnich kilku latach.

Jednym z wielkich problemów radja, nietylko zresztą u nas, ale i zagranicą, jest problem zapowiadania programu przez speakerów.

Człowiekiem, który ma pomóc słuchaczowi radjowemu w wyrwaniu się z atmosfery małych i malutkich domowych zmartwień i przenieść go w regjony czystej sztuki — jest speaker radjowy.

Dotychczasowe suche i schematyczne zapowiedzi w rodzaju: „A teraz zkolei usłyszą państwo...", zapowiedzi bezosobowe i pozbawione były ciepła i kontaktu ze słuchaczami. Radjo zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy i zaczęło szukać nowych możliwości w tym tak ważnym dla pracy programowej dziale.

Zrzucono krępujące speakerów więzy oficjalnych zapowiedzi i dano im możność mówienia do mikrofonu indywidualnie. Speakerzy usiłują obecnie odnaleźć swój własny stosunek do zapowiadanej audycji, a przez to osiągnąć sugestywny wpływ na słuchaczy radjowych.

Słuchacze zaskoczeni niecodzienną, nieschematyczną formą zapowiedzi, łatwiej odnajdują w sobie zainteresowanie dla audycji radjowej i łatwiej później przeżywają jej wartości artystyczne.

Oczywiście, ta nowa forma zapowiadania wymaga od speakera głębokiego umiłowania muzyki, gdyż tylko w tym wypadku wpływ na słuchaczy będzie osiągnięty. Nie od rzeczy więc jest, że radjo wprowadziło kursy dla speakerów, pogłębiające ich zamiłowanie muzyczne. Nie znaczy to, aby speakerzy przygotowywali się do zmiany swoich zapowiedzi w jakieś naukowo-dydaktyczne objaśnienia audycyj radjowych, aby opowiadali słuchaczom o pierwszym i drugim temacie sonaty, co przecież większości słuchaczy nie interesuje. Rozmiłowany w muzyce speaker — obdarzony łatwością słowa i talentem literackim — zapomocą kilku prostych słów potrafi wprowadzić słuchacza w nastrój utworu, szczegóły historyczne i teoretyczne zostawiając encyklopedjom i słownikom.

Dalsza różnica między salą koncertową, a odbiorem muzyki przez radjo w domu leży w braku optycznego kontaktu między artystą, a słuchaczem. Słuchacz nietylko odbiera utwór muzyczny, ale widzi także artystę przy pracy. W radjo te dwa momenty jednej i tej samej rzeczy są oddzielone. Aby je czemś zastąpić, speakerzy używają formy bezpośredniego zwrócenia się do solisty lub dyrygenta słowami: „Proszę, panie profesorze".

Poszukiwania za nową formą zapowiadania programu radjowego są prowadzone bardzo intensywnie. Próbuje się najrozmaitszych sposobów, a zawsze z myślą o słuchaczach radjowych.

W przyszłości w godzinach rannych odczytywać się będzie program w porządku chronologicznym, w godzinach popołudniowych — zapowiedź programu na dzień następny — w porządku rzeczowym.

Zapowiadanie programu przez speakerów jest sprawa bardzo skomplikowaną. Prawdopodobnie — w miarę zdobywanych doświadczeń — zajdą tu jeszcze dalsze zmiany. Trzeba tylko, aby słuchacze wypowiadali się jak najczęściej w listach do radja w tej sprawie, a z pewnością opinje ich będą wzięte pod uwagę.

Listopad
18
Niedziela
26 po św. Romana

WYROK W PROCESIE KOMUNISTYCZNYM

W dniu dzisiejszym zakończył się sensacyjny proces komunistyczny, który toczył się przed sądem przysięgłych w Krakowie przez blisko 6 tygodni.

Ostatnie stadjum w olbrzymim procesie komunistycznym przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w Krakowie o zbrodnię zdrady stanu przeciw Marjanowi Rajnerowi i 10 uczestnikom wypełniły przemówienia prokuratora dra Szypuły i wywody końcowe obrońców. Obie strony procesowe ustosunkowały się w nich odpowiednio do swego stanowiska ustawowego. Prokurator wykazywał na podstawie przewodu sądowego, że wszyscy oskarżeni popełnili czyny, zarzucone im aktem oskarżenia. Natomiast obrońcy we wielogodzinnych wywodach, analizując każdy dowód, każdą poszlakę naprowadzoną przeciw oskarżonym wykazywali, że postępowanie dowodowe co do niektórych oskarżonych — nie ujawniło żadnych instrumentów winy, zaś co do innych, że czyn możliwie przez popełniony wedle przepisów ustawy przedstawia łagodniejszą kwalifikację, niż ta, jaką przyjmuje i zarzuca oskarżonym akt oskarżenia.

Szczególnie ciężkiem było oskarżenie inż. Kernera. Prokurator w swym wywodzie określił tego oskarżonego jako osobistość centralną całego ruchu wywrotowego na terenie krakowskim, z której promieniują wszystkie dalsze wyczyny komunistyczne.

W przeciwieństwie do tego obrońcy inż. Kernera adwokaci Dr. Goldblatt i Dr. Schoenwetter w całodziennym niemal wywodzie poddali analizie i krytyce całego postępowania dowodowego stawiając tezę bezwzględnej niewinności ich klienta i stosując do Sędziów Przysięgłych apel, by zgodnie ze swojem sumieniem i rozsądkiem, w zgodzie z ustawą wobec przeważających wątpliwości osk. inż. Kernera uniewinnili.

Z kolei przemawiali adwokaci Dr Jan Bader i Dr Józef Woźniakowski.

Pierwszy wywodził i wykazywał w obronie oskarżonych inż. Juljana Rittermana i magistra prawa Bazesa, że wydawane i redagowane przez tych oskarżonych czasopismo „Myśl Społeczna", było organem legalnym, perjodykiem naukowym w zakresie ekonomji. Jako takie czasopismo „Myśl Społeczna", nie komunizowała i nie mogła mieć tendencji komunistycznych, — zwłaszcza, że szerzyło tylko naukę czystego marksizmu. Identyczną krytykę spotkało się i dziś się spotyka nawet w pismach rządowych i prorządowych.

Ostatni bronił adw. Woźniakowski magistra Kleinberga.

Obrońca apelował do Przysięgłych, by oceniając czyny i winy oskarżonych nie kierowali się żadnemi uprzedzeniami. Stosunki i pojęcia życiowe i socjalne są płynne. Młodzież wyprzedza teraźniejszość, myśli o przyszłości. Krytyka nie stanowi działalności — wywrotowej. Gdzie jej niema tam też niema zbrodni.

Oskarżony winien być w tych warunkach uniewinniony.

Po tych wywodach obrońców Przewodniczący Sądu zwrócił się do każdego z oskarżonych, czy żąda ostatniego słowa.

Wszyscy oskarżeni chórem zrzekli się tego prawa.

Po ustawowem pouczeniu Sędziów przysięgłych przez Prezesa o ich obowiązkach oraz przepisach ustawy, Sędziowie o godz. 12.30 udali się do sali narad celem wydania werdyktu. Na sali rozpraw tłumy publiczności, wśród niej rodziny i krewni oskarżonych. Wszyscy z zapartym oddechem oczekują ogłoszenia werdyktu Przysięgłych.

WYROK

Inż. Abraham Kerner
został skazany na 3 lata.
Inż. Alfred Statter
został skazany na 1 rok.
Edgard Kirschner, urzędnik
został skazany na 1 rok 4 m.
Mgr. Jan Herzberg
został skazany na 2 lata 6 m.
Franciszek Świerk, cieśla
został skazany na 2 lata.
Marjan Reiner, krawiec
został skazany na 3 lata.
akademik Jan Kowalczyk
został skazany na 2 lata 6 m.
Franciszek Rogoda dozorca
został skazany na 1 rok
Mgr. Henryk Frenkel
został skazany na 2 lata.
Inż. Juljan Rittermann
został uwolniony od winy i kary.
koncypient adw. Gerson Bazes
został uwolniony od winy i kary.

Wielka kradzież skórek w Krakowie

Do składu białoskórniczego Bazesa Pawła przy ul. Miodowej 43 w Krakowie włamali się nieznani sprawcy przy pomocy dobranego klucza skąd skradli około 1.000 skórek króliczych, farbowanych na czarno, wart. 1.500 zł.

Nowy zarząd cechu wędliniarzy i rzeźników

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie członków Cechu wędliniarzy i rzeźników na „Kotłowem" w Krakowie, na którem dokonano wyboru starszeństwa Cechu.

Starszym Cechu został wybrany Winc. Wajda, jego zastępcą Jan Kurkiewicz, podstarszymi: Mar. Kusionowicz i Fel. Domagalski; do zarządu zaś: Romański St., Kumala Edw., Hołyst J., Dembiński Adam, Salawa J., Synowiec Albin, Żaczek J., Kopczyński Teodor, Matyja W., Plutecki J., Piszczkiewicz J., Tochowicz Antoni, Pietrzyk M., Grabowski Stefan, Zajączkowski K., Filipowski, Jan.

Popełnił samobójstwo w dniu ślubu

W Żyznowie pow. Rzeszów miał się wczoraj odbyć ślub 25-letniego rzeźnika Józefa Szarego. Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn Szary w dniu ślubu popełnił samobójstwo, strzelając sobie karabinem w usta. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przy denacie znaleziono wprawdzie list, jednakże treść jego jest niezrozumiała, tak, że zagadka desperackiego czynu denata pozostała niewyjaśniona.

Zuchwałe świętokradztwo

Nieznani złoczyńcy dokonali wczoraj zuchwałego włamania do kościoła parafjalnego w Golubiu na Pomorzu.

Łupem zuchwałych świętokradców padły dwie pozłacane monstrancje, 5 złotych kielichów mszalnych, oraz puszka od komunikantów.

Wartość skradzionych przedmiotów liturgicznych, wynosi 5 tys. złotych. Oprócz rozbitego tabernakulum świętokradcy nie pozostawili po sobie żadnych śladów, mogących naprowadzić policję na ich ślad.

Aresztowanie szajki komunistycznej

Policja polityczna w Grudziądzu aresztowała i osadziła w więzieniu karno-śledczem w Grudziądzu czterech komunistów, uprawiających antypaństwową działalność. Nazwiska jak i szczegóły ze względu na dobro toczącego się śledztwa, trzymane są w tajemnicy.

Zatruty alkoholem w Dębnikach

Pogotowie ratunkowe zostało wczoraj wzywane do Piedry Ludwika, lat 33, zam. przy ul. Barakowej 5 w Dębnikach, który wskutek nadużycia alkoholu uległ objawom zatrucia.

Po zastosowaniu zastrzyku pozostawiono Piedrę opiece domowej.

Rozprucie kasy w sądzie na ul. Jana

Niezwykle zuchwałego włamania dokonano wczoraj w nocy w śródmieściu Krakowa. Nieznani narazie kasiarzy włamali się do hali licytacyjnej Sądu Grodzkiego Cywilnego przy ul. św. Jana 22 na parterze, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli z niej gotówkę około 2.600 zł. w czem 1.000 zł. w bilonie 2-złotowem, jako depozyta sądowe.

Sprawcy dostali się do budynku sądowego przed zamknięciem bramy, a następnie otworzywszy drzwi kancelarji na I p. przy pomocy wytrycha wybili otwór w suficie i przy pomocy liny spuścili się do hali na parterze, a po dokonaniu kradzieży wyszli tą samą drogą.

CO MÓWI LUD?

„Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę"

Głos znanego pedagoga o artykule „Dzwonimy na alarm".

Pewien „wybitny pedagog" ukrywający się, prawdopodobnie z nadmiaru odwagi, pod literami J. Sz., wypocił onegdaj w znanym krakowskim dzienniku niesłychanie wzniosły i patetyczny artykuł obrazujący w jaskrawych barwach zepsucie moralne naszej młodzieży szkolnej, kształcącej się w zakładach średnich i powszechnych. — Lamenty tego pana nazwanego przez redakcję tego dziennika „wybitnym pedagogiem" byłyby bardzo wzruszające, gdyby nie były niestety wybitnie niepedagogiczne. Dzienniki są dziś czytywane przez wszystkich, a więc i przez młodzież, która w wielu szkołach używa ich nawet jako lektura do niektórych przedmiotów. Z lektury tej, jak widzimy, młodzież dowie się, że uczenice bawią się w podejrzanych spelunkach, zachodzą w ciążę i t. d., wreszcie robią jeszcze gorsze rzeczy, a o występkach nauczycielek i nauczycieli wogóle szkoda mówić.

Nie dziwilibyśmy się, gdyby tak naprawdę było, bo przecież „działalność" tego dziennika i „Fajnego Tygodnika" trwa już dość długo, aby żądać takie, a nie inne owoce, ale możemy z całym spokojem stwierdzić, że na szczęście tak źle nie jest i ogół autora tego artykułu wygląda na lament człowieka, który albo już został spensjonowany, albo też do tego zaszczytu najzupełniej dojrzał. Piszący te niniejsze słowa pracuje od od szeregu lat w szkolnictwie i mimo, że bacznie obserwuje młodzież w różnych ośrodkach, poza pewnemi normalnemi różnicami, w psychicznej konstytucji dziecka, wynikającemi z różnic terenowych i socjalnych, stwierdził, że dusza polskiego dziecka jest zdrowa i nawet ten „Fajny Tygodnik" nieprędko ją zdeprawuje. Jeżeli ten dziennik, dzwoni na alarm i biada nad zepsuciem młodzieży, to każdy prawdziwy wychowawca musi dzwonić na alarm i ostrzegać przed demoralizacją szerzoną przez to pismo.

Przy tej sposobności wychodzi znowu na jaw dziwnie uporczywa niechęć t g. dziennika do oświaty w ogólności, a do szkolnictwa powszechnego w szczególności. Nauczycielstwo tak się już przystosowało do tego, że za swą ofiarną pracę w nadzwyczaj ciężkich warunkach, otrzymuje w nagrodę obelgi i potwarze, jak i do ataków na na szkołę siedmioklasową, że na wiadomość o każdym nowym wybryku tego pisemka, pogardliwie wzrusza ramionami i nic sobie zeń nie robi. Tym razem jednak przebrano miarkę. Jeżeli ktoś, biadający żałośnie nad zepsuciem uczniów szkół średnich i powszechnych, na 15 przykładów, ma aż dwa na temat demoralizacji uczniów szkół powszechnych i na tej podstawie biedzi, że jest to wina szkoły siedmioklasowej, która obejmuje dzieci od lat 7 do 17 (dzieci?) bo dowodzi o sobie, że jest w 100%, niezdolny do pracy społecznej i wogóle do umysłowej. A może tak znieść szkoły średnie panie J. Sz.?

Sądzimy, że chłopakowi kilkunastoletniemu więcej da korzyści pobytu w szkole siedmioklasowej niż samodzielne dokształcanie się na lekturze sensacyjno-kryminalnej. Czy jest wychowawczem szerzenie nienawiści do innych dzielnic Polski co w myśl tradycji tego dziennika występuje nawet w cytowanym artykule, zostawiamy uznaniu naszych Czytelników.

Pedagog B. D.

Teatr miejski: pop. „Domek z kart" wieczorem „Człowiek który nie pije"
Teatr żydowski „Dr. Levey".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Marzenia miłosne", oraz „Sztuka życia"
Bagatela: „W blasku księżyca" oraz rewja „Ta banda pięknie gra".
Dom żołnierza „Nie zdradzaj".
Muzeum: „Trzech djabłów".
Promień: „Świat bez mężczyzn".
Słonko: „Fortamas" „Ulica w poprzek
Świt: „Pożar nad Wołgą"
Sztuka: „Koci pazur"
Uciecha „Frasqwita"
Wanda: Dame od Moscime"
Zorza: „Król to ja"

Radjo

9.00 Audycja poranna 9.50 Zapowiedź programu ze Lwowa 10.10 Płyty 10.30 Nabożeństwo 12.00 Hejnał 12.03 Transmisja z Warszawy 12.05 „10 minut o teatrze" 12.15 Transm. z Warsz. 14.00 Płyty 15.00 Pogadanka 15.25 „Gawędy podhalańskie" 15.35 Płyty 16.00 Transmisja z Warszawy i Poznania 19.50 Transmisja z Warszawy i Lwowa 22.45 Koncert 23.00 Transm. z Warszawy.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Dym Osi Gertrudy 12 tel. 105-58 Dr. Lazer Debora Miodowa 22 tel. 169-43. Dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21. Dr. Redo Aleksander Felicjanek 27 tel. 182-57.

Potrącony przez parowóz w Krakowie

Woźnica Józef Schneider zajęty u Kleinberga Bernarda, zam. przy ul. św. Wawrzyńca L. 20 jadąc wczoraj ulicą Podgórską przez przejazd toru kolejowego w kierunku III Mostu, zaprzęgiem jednokonnym, został potrącony przez parowóz kolejowy, jadący do parowozowni, skutkiem czego wóz został uszkodzony, a koń pokaleczony. Sam Schneider wyszedł z tej opresji cało.

Ofiar w ludziach nie było. Szkoda wynosi około 500 zł. Dochodzenia kto ponosi winę w tym wypadku w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Krosnie krakowskie cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr ... 15 gr ...

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02